

# Debata oszczędnościowa – brakujący rozdział

**Autor:** Maciej Bitner

W lipcu na łamach „Financial Times” oraz na [stronie internetowej](#) gazety toczyła się bardzo interesująca dyskusja na temat wprowadzenia w krajach rozwiniętych planów oszczędnościowych. Warto było ją śledzić, gdyż rzadko kiedy w masowych mediach można obserwować dyskusję na tematy związane z teorią ekonomii z udziałem światowej sławy specjalistów. Jest to zaś jeden z niewielu sposobów na zapoznanie się z ich poglądami odartymi z nieprzystępnej matematycznej formy. Niestety, wnioski z lektury nie są budujące – można się co najwyżej pocieszać, że „Financial Times” nie jest (delikatnie mówiąc) najbardziej prorynkowym medium.

Zaczynało się jednak obiecująco. Debatę otworzył Lawrence Summers – obecnie szef doradców ekonomicznych prezydenta Baracka Obamy. Jego zdaniem ekonomiści zgadzają się, że:

*[...] w normalnych czasach skala deficytu budżetowego wpływa na strukturę, a nie na poziom dochodu narodowego. Wzrost deficytu wiąże się albo ze wzrostem wydatków rządowych, albo ze wzrostem prywatnej konsumpcji. Ponieważ stopa procentowa rośnie, by zrównoważyć popyt, w sytuacji pełnego zatrudnienia [...] każdy wzrost popytu pochodzący z tych źródeł będzie neutralizowany przez spadek inwestycji bądź eksportu. W rezultacie deficyt nie będzie stymulował produkcji ani zatrudnienia. Ponadto należy wziąć pod uwagę dodatkowe czynniki, takie jak: wypieranie inwestycji prywatnych, uzależnienie się od zagranicznych kredytodawców, błędną alokację zasobów w nieefektywne publiczne projekty i spadek zaufania odnośnie długookresowej zyskowności inwestycji. Wszystko to w normalnych warunkach skłania do obniżania deficytów i konserwatywnej polityki fiskalnej.*

Co się jednak stanie wówczas, gdy warunki będą odbiegać od normalności? Wtedy, zdaniem Summersa, polityka fiskalna jest oczywiście niezbędna:

*[...] gdy produkt w gospodarce jest ograniczony przez popyt, a bank centralny ma co najwyżej ograniczoną możliwość złagodzenia tego ograniczenia, ponieważ nie może obniżyć stóp procentowych poniżej zera, polityka fiskalna ma znaczący wpływ na produkcję i zatrudnienie.*

Dlatego, póki co, nie należy ograniczać deficytu, ponieważ gospodarce ożywienie jeszcze na dobre się nie zaczęło. Gdy sytuacja wróci do normalności, wówczas warto pomyśleć o oszczędnościach.

Argument, który Summers przedstawił w swoim tekście, pochodzi z najbardziej prymitywnego keynesowskiego repertuaru. Najgorsze, że w jednym szef doradców ekonomicznych Obamy ma rację – prawie wszyscy ekonomiści głównego nurtu w jakiejś mierze go akceptują (oponentów niestety w tej debacie zabrakło). Zrozumiałe, że podobnego zdania jest Brad Delong, dyżurny neokeynesowski profesor, który polemizował niemal z każdym zwolennikiem oszczędności budżetowych. W sytuacji gdy:

*[...] nadwyżkowy popyt na jakieś aktywo finansowe wywołuje nadpodaż dóbr i usług, można zlikwidować nadprodukcję poprzez zaspokojenie popytu finansowego.*

Jak to zrobić? Wystarczy wyemitować obligacje, wykorzystując to, że jest na nie duży popyt, i za uzyskane środki nabywać dobra i usługi – wtedy sytuacja wróci do równowagi.

W keynesowską metodę leczenia kryzysów wierzą także zwolennicy oszczędności. Martin Feldstein (ekonomista z Harvardu, przez 30 lat szef NBER, znany przeciwnik deficytów) także przyznaje, że domykanie dziur w budżetach powinno być stopniowe, przy czym:

*Stopniowe wprowadzanie oszczędności jest szczególnie wskazane w krajach, w których zagregowany popyt jest słaby.*

Jean-Claude Trichet potwierdza, że gdyby nie polityka fiskalna, „doświadczylibyśmy głębokiej depresji”.

Inni zwolennicy zaprzestania zadłużania się państw Zachodu – Niall Ferguson i Kenneth Rogoff – również nie rzucają zwolennikom keynesizmu wyzwania teoretycznego. Wskazują jedynie na praktyczne konsekwencje nierozważnej polityki fiskalnej – bankructwa rządów i kryzysy finansowe. Ferguson nawet trafnie zwraca uwagę, że jeżeli 40% Amerykanów już teraz uważa, że w ciągu 10 lat rząd USA nie spłaci swoich zobowiązań, to zaufanie do papierów emitowanych przez Ministerstwo Skarbu może się szybko ulotnić. Jednak atakowanie polityki nie zrównoważonego budżetu jedynie przez wskazywanie praktycznego ryzyka, jakie się z nią wiąże, oddaje keynesistom zbyt wiele pola.

Spróbujmy zastanowić się, jak mogłaby wyglądać austriacka odpowiedź na argumenty Summersa i Delonga. Jakie mogą być powody, dla których zwiększanie wydatków rządowych w trakcie recesji finansowane emisją obligacji miałyby zwiększać dochód? Jakie to nienormalne warunki muszą zająć, by sprawy nie potoczyły się drogą, którą opisał na samym początku Summers? Jeśli

odrzućmy naiwny keynesizm, zakładający jakiś tajemniczy „wyciek” funduszy z gospodarki, można sobie wyobrazić trzy scenariusze, w których wzrost wydatków rządowych prowadzi do wzrostu produktu.

Po pierwsze, wzrost wydatków rządowych może zmusić ludzi do cięższej pracy. By utrzymać standard życia sprzed interwencji, która pozbawiła ich części środków, ludzie będą pracować dłużej. Ten argument działa tym silniej, im mniej potrzebne są dobra, których dostarcza rząd – jeśli zakupy państwowe trafiałyby dokładnie w nasze potrzeby, nie musielibyśmy pracować więcej, ponieważ pożądaną poziom konsumpcji byłby zapewniony. Z kolei w sytuacji gdy rząd lokuje zabrane obywatelom pieniądze w czymś absolutnie niepotrzebnym, muszą oni pracować więcej, by mieć środki na niezbędne dobra i usługi. Ta linia argumentacji jest jednak zupełnie niekeynesowska – oznacza bowiem dodatni mnożnik wyłącznie z wydatków, które są finansowane podatkami.

Po drugie, rząd może przyjąć rolę nadprzedsiębiorcy. Jeżeli wie na przykład, że pewne firmy przeżywają tylko chwilowe problemy, to wsparcie ich, co najmniej krótkoterminowo będzie korzystne dla gospodarki. Podobna sytuacja ma miejsce wtedy, kiedy konsumenci zaczynają oszczędzać, kierowani jakimś irracjonalnym impulsem – chwilowo powstrzymują się od zakupów, co wywołuje niepotrzebne przekształcenia w strukturze produkcji, które bardzo szybko, gdy nastroje się poprawią, będą musiały ulec odwróceniu. Problem z tego typu rozumowaniem polega na tym, że rząd nie posiada żadnej uprzywilejowanej wiedzy pozwalającej rozróżnić przypadki, w których zmiana preferencji jest trwała bądź przejściowa. Interweniowanie zaś za każdym razem na rzecz dawnych preferencji grozi zablokowaniem jakichkolwiek gospodarczych przemian.

Ostatni argument za zwiększaniem wydatków rządowych w czasie kryzysu kosztem rosnącego deficytu dotyczy stabilizacji popytu na pieniądź. Rząd oferuje inwestorom obligacje w zamian za gotówkę, którą szybko wydaje, przyczyniając się do spadku popytu na pieniądź. Nie dopuszcza więc do spadku cen i koniecznej obniżki nieelastycznych płac, dzięki czemu zapobiega recesji. Ten argument domaga się nieco dłuższej odpowiedzi.

Po pierwsze, należy zauważyć, że inwestorzy trzymają swoje kapitały w gotówce nie bez powodu. Chcą przecież dobrze zainwestować – gdyby robili to w środku recesji, wiele przedsięwzięć mogłoby się okazać nieopłacalnych. Gdy przetoczy się fala bankructw i spadków niektórych cen, potrzeby konsumentów staną się znacznie wyraźniej widoczne. Przedsiębiorcy zainwestują wtedy swoje środki w projekty, które popchną gospodarkę na nowe tory. Jeśli zamiast tego w trakcie recesji rząd będzie emitował obligacje, to zmarnuje zgromadzone zasoby oszczędności, dodatkowo konserwując przestarzałą strukturę gospodarki.

Po drugie, nie należy sankcjonować nieelastyczności cenowych i płacowych obecnych w gospodarce. Ceny bowiem nie zmieniają się wyłącznie na skutek zmian siły nabywczej pieniądza, interwencja rządowa nie uratuje zaś pojedynczych sektorów przed zmianą względnych cen.

Po trzecie, jeżeli jednak naprawdę chodzi o wywołanie chwilowej inflacji, to czemu nie skorzystać z polityki pieniężnej? Argument za zahamowaniem wzrostu popytu na pieniądź nie tłumaczy, gdzie jest specyficzna wartość dodana związana ze zwiększaniem wydatków rządu, wyrażana przez sławny keynesowski mnożnik.

Gdyby zapomnieć o tym, że zacytowane na początku słowa Summersa odnoszą się jedynie do normalnych warunków, można stwierdzić, że szkoła austriacka nie jest w sumie aż tak odległa od głównego nurtu. Niestety, debata oszczędnościowa pokazała coś zupełnie przeciwnego. Tylko austriacy mają odwagę konsekwentnie przeciwstawić się keynesowskiej doktrynie. Szkoda, że zabrakło ich w tej debacie.